

„Głos znad Niemna” tygodnikiem

4 stycznia 1993, Grodno. Dzisiaj nasz „Głos znad Niemna” ukazał się po raz pierwszy jako tygodnik. Dla ZPB i dla mnie osobiście to wielki sukces. Bez żadnej pomocy władz krajowych gazeta ukazuje się już czwarty rok. Rozpoczynaliśmy od miesięcznika, następnie był dwutygodnik i nareszcie tygodnik, o nakładzie 12 tys. egzemplarzy. Następnym naszym krokiem powinno być zwiększenie w drugim półroczu prenumeraty do 20 tys. egzemplarzy.

O Domach Polskich

5-7 stycznia 1993, Warszawa. Z Alicją Walczyk i Krystyną Dzierżak, główną księgową ze „Wspólnoty Polskiej”, omówiliśmy zagadnienia dotyczące budowy Centrum Kultury Polskiej w Grodnie, Domu Polaka w Szczuczynie, Klubu Polskiego w Baranowiczach i Domu Polskiego w Lidzie.

Na Litwie

11 stycznia 1993, Wilno. Laura Michajlik uczestniczyła wraz ze mną w spotkaniu z kierownictwem Związku Polaków na Litwie: prezesem Janem Mincewiczem i członkiem Zarządu Głównego Ryszardem Maciejkiańcem, a także posłami na Sejm Litwy. Rozmowy dotyczyły naszej przyszłej współpracy i wymiany doświadczeń.

Owocne spotkania

14 stycznia 1993, Mińsk. Wspólnie z Tadeuszem Malewiczem odbyliśmy rozmowę z przewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji, Aleksandrem Stolarowem, ministrem kultury, Eugeniuszem Wojtowiczem i ministrem informacji Anatolem Butewiczem. Rozmowy tym razem były niezwykle owocne.

Coś jednak zmieniło się na lepsze w tym państwie. Obiecano nam, że w Grodnie zostanie powołana redakcja polskiego radia i telewizji, w której będzie pracowało 5 osób (teraz pracują tylko dwie). Nasze audycje radiowe i programy telewizyjne będą emitowane na teren całej Białorusi. Wyrażono zgodę na finansowanie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki budowy Centrum Kultury Polskiej w Grodnie. Obiecano również pomoc finansową naszemu zespołowi „Lechici”, gazecie „Głos znad Niemna”, a także wystawienie w języku polskim przedstawień w Teatrze Dramatycznym w Grodnie.

Wieczorem spotkaliśmy się z prezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego, docentem Czesławem Bieńkowskim, prezesem Oddziału ZPB w Mińsku,

Tadeuszem Tarasiewiczem i jego zastępcą Edwardem Achremem. Omówiliśmy sytuację polityczną w państwie białoruskim i miejsce w nim Polaków – obywateli tego państwa.

Czesław Bieńkowski szybko rozwinął pracę PTN. Dobrze, że w Mińsku są tacy ludzie. Długo dyskutowaliśmy nad przygotowaniem do przyszłorocznych wyborów do parlamentu. Biorąc pod uwagę fakt, że ZPB jako organizacja społeczno-kulturalna nie może iść na wybory ze swoją listą wyborczą, ustaliliśmy dwie koncepcje postępowania. Pierwsza – to przekształcenie na Zjeździe ZPB w organizację społeczno-polityczną. Druga – założenie polskiej partii politycznej. Na Litwie wybrano pierwszą drogę. Jan Mincewicz z Wilna mówił, że ma to swoje plusy i minusy. Na Białorusi jak dotąd wielu Polaków nie obudziło się z letargu, nadal boi się otwarcie deklorować swoją narodowość. Obawiam się, że jeśli przekształcimy ZPB w organizację polityczną, sporo Polaków porzuci nasze szeregi. Wypowiedziałem się za stworzeniem odrębnego polskiego ciała politycznego i zaproponowałem poruszyć ten temat na posiedzeniu ZG ZPB.

Walczyć o wszystko

15 stycznia 1993, Stołpce-Nieśwież-obwód miński. Jak dużo trzeba dołożyć starań, aby zmienić mentalność Polaków zamieszkujących te tereny! Trudno im zrozumieć, że nikt niczego nam nie da i musimy walczyć o wszystko. Tylko żmudna praca w środowisku może zmienić sytuację na lepsze. W Stołpcach dotychczas nie ma kościoła katolickiego. Dawny budynek kościoła katolickiego jeszcze za cara został przekształcony w cerkiew i tak już to pozostało do dzisiaj.

Z trudem do przodu

20-22 stycznia 1993, Postawy-Brasław-Głębokie, obwód witebski, Naracz, obwód miński. Jak dużo Polaków tu mieszka! A jednak bardzo ciężko jest zorganizować ich do aktywnych działań. Strach z czasów stalinowskich tkwi głęboko w ludziach. Razem z Tadeuszem Malewiczem, Teresą Kryszyn i Laurą Michajlik odwiedziliśmy władze w każdej miejscowości, a także odbyli spotkania z księżmi. W jednym z miast rozmawialiśmy z panią S., zastępcą przewodniczącego Rejonowej Rady Wykonawczej, Polką z pochodzenia. Niestety, sprawy polskie jej nie interesują. Podczas rozmowy wypytywała o to, jak mieszkają i co mają od rządu polskiego Białorusini na Białostocczyźnie, zaś losy Polaków w jej rodzinnym mieście wcale jej nie obchodziły. Powiedziała, że prawdziwi Polacy wyjechali po wojnie do Polski. Taką oto inteligencję wychowała nam komuna. Im dalej na wschód, tym więcej problemów. O polskość walczą przede wszystkim ludzie prości i nauczyciele. Jedni księża nas rozczarowali, drudzy odwrot-

nie – dodali otuchy w naszej działalności. Historia kołem się toczy. Powtarza się sytuacja Kościoła katolickiego z czasów rozbiorów. Jak wtedy, tak samo teraz, część księży była ze swoim narodem, część służyła wyłącznie władzom.

Przekonałem się raz jeszcze, że tylko zorganizowana działalność Związku na Witebszczyźnie pozwoli ruszyć do przodu sprawę naszego odrodzenia narodowego, dzisiaj zaś wyrażam serdeczne podziękowania tym pionierom, którzy entuzjastycznie pracują w tej dziedzinie. Oto ich nazwiska: Walentyna Osipowa, Marian Bumblis, Wiktor Dziewgódź, Waław Stańczyk, Wiktor Maculewicz, Walerian Olchówka, Michał Siemieńczuk i inni.

Ostatnie posiedzenie ZG przed II Zjazdem ZPB

23 stycznia 1993, Grodno. Dzisiaj odbyło się kolejne, a zarazem ostatnie przed II Zjazdem Związku posiedzenie Zarządu. Podsumowaliśmy działalność za rok 1992 oraz zatwierdzili plan na rok bieżący. Został ustalony termin II Zjazdu; odbędzie się on w dniach 24-25 kwietnia.

Prawie od trzech lat pełnię funkcję prezesa. Czy jestem w pełni zadowolony z tego wszystkiego, co udało się zrealizować w celu odrodzenia narodowego Polaków? Niestety, nie. Można byłoby zrobić znacznie więcej, gdyby wśród Polaków panowała zgoda i tolerancja. Jeśli tego nie zrozumiemy, w naszej działalności może dojść do stagnacji i spadku aktywności.

Nowy Zarząd i nowy prezes muszą przejąć nasze doświadczenia i dorobek i pomnożyć osiągnięcia.

Kryzys w Oddziale Miejskim ZPB

Kryzys w Oddziale trwał już od co najmniej dwóch lat. Prezes Romuald Wilczewski na początku naszej działalności dużo zrobił na rzecz odrodzenia polskości w Grodnie, teraz jednak stale tracił poparcie dla swoich działań. Coraz większe grono związkowców żądało nowych wyborów, a tym samym nowego prezesa. Sądzę, że nie bez znaczenia w tej sprawie był fakt, że prezes Wilczewski nie oddał swojego dziecka do pierwszej klasy z nauczaniem w języku polskim. Moją uwagę na ten fakt zwrócili prezes Oddziału ZPB obwodu grodzieńskiego, Stanisław Sienkiewicz, oraz członek Zarządu Głównego, Antoni Pacenko. Oni swoje dzieci oddali do tej klasy, mało tego, agitowali wśród rodziców za jej utworzeniem i zbierali podania chętnych. Nie było to łatwe zadanie. Mój dobry przyjaciel i prezes Oddziału ZPB rejonu Grodno, Józef Łucznik, niejednokrotnie pytał mnie, jaki mam interes w tym, że dotychczas popieram Romualda Wilczewskiego.

Członek ZG ZPB Ryszard Kacynel, który zawsze dbał o to, żeby ludzie, którzy obejmują stanowiska kierownicze w Związku cieszyli się autorytetem,

zapropował na prezesa inżyniera Stanisława Piełucia, z którym pracował od lat w firmie „Grodnograzdanprojekt”. Wielu członków ZG ZPB negatywnie odebrało ten fakt i próbowało mnie przekonać, że Kacynel obsadza stanowiska swoimi ludźmi, żeby na kolejnym zjeździe przejąć kierownictwo ZPB. Atmosfera oczekiwania na konferencję stała się napięta. Związkowcy byli podzieleni co najmniej na trzy obozy.

W końcu nadszedł dzień 26 stycznia 1993 roku, kiedy odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza miejskiego oddziału ZPB. Po burzliwej dyskusji zostały przeprowadzone wybory, w których jednym głosem zwyciężył Stanisław Piełuc.

Tego wyboru nie uważam za nieodpowiedni. Znam Stanisława Piełucia od lat. Jest on dobrym Polakiem. Swoje dzieci wychował w duchu polskości i katolicyzmu, od pierwszego dnia angażował się w nasze odrodzenie narodowe i bez wątpienia będzie mógł wiele zrobić, aby uaktywnić naszą działalność. Ważne jest także to, że pracuje on w firmie projektowej, jest inżynierem budowlanym i na pewno będzie mógł nam pomóc, kiedy dojdzie do budowy polskiej szkoły w Grodnie.

„Głos znad Niemna” – „szczeka” z Białegostoku

Od początku naszej działalności społecznej postawiliśmy sobie za zadanie utworzenie własnego organu prasowego. Było to niełatwe, ponieważ nie mieliśmy miejscowych dziennikarzy Polaków, absolwentów studiów dziennikarskich w Polsce, nie mieliśmy nawet nikogo, kto by ukończył szkołę polską. Trzeba było tworzyć gazetę w warunkach nieobecności na Białorusi szkolnictwa polskiego od 1948 roku, w sytuacji, kiedy kilka pokoleń Polaków nie miało żadnej możliwości poznawania swojego języka ojczystego, choćby jako jednego z przedmiotów w szkole sowieckiej. Dlatego też nie było wiadomo, czy gazeta w ogóle znajdzie czytelników.

W 1989 roku poznałem Eugeniusza Skrobockiego, dziennikarza grodzieńskiego rodem z Litwy, gdzie ukończył szkołę polską. To jemu powierzyłem sprawę utworzenia naszego pisma. Zadanie nie było proste, bo nie mieliśmy nic, w tym również pieniędzy. Pierwszy numer „Głosu znad Niemna” (taką wybraliśmy nazwę dla naszego pisma) ukazał się w grudniu 1989 roku z okazji II Konferencji Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza – wtedy co prawda jeszcze jako dodatek do „Czerwonego Sztandaru” ukazującego się w Wilnie. W tamtym okresie była to jedyna możliwość, którą Eugeniusz Skrobocki wykorzystał, mając dobre układy z tamtejszym redaktorem naczelnym. W pierwszym wydaniu nasze były tylko materiały dowieszone do Wilna i nazwa pisma. Począwszy od tego numeru, aż do końca 1991 roku wydawaliśmy nasz „Głos” okazyjnie. Od drugiego numeru pismo składano i łamano w Białymstoku, a drukowano w Grodnie.

Dwudziestego września 1990 roku, po długich pertraktacjach z Mińskiem, „Głos” został zarejestrowany jako pismo ZPB, ukazujące się raz na tydzień. Fakt, że „Głos” był łamany i składany w Białymstoku, budził niesmak u niektórych „patriotów sowieckich”, uważających, że jest to organ nie ZPB, lecz sąsiedniego państwa i „szczeka” z Białegostoku. Takich właśnie używali określeń.

Niejednokrotnie zwracałem się do władz „Wspólnoty Polskiej” w Warszawie o pomoc w zakupieniu sprzętu komputerowego do składania gazety u nas, na miejscu. Jednak na Warszawę miała swój wpływ Ewa Cywińska ze „Wspólnoty Polskiej” w Białymstoku, w interesie której – nie wiem dlaczego – leżało to, żeby gazeta była łamana w Białymstoku. W tych warunkach „Głos” można było wydawać tylko okazjonalnie, ale mimo wszystko postawiliśmy przed sobą ambitne zadanie, aby – na razie jako dwutygodnik – zaczął się ukazywać regularnie i za pośrednictwem prenumeraty był kolportowany na całą Białoruś. To zamierzenie udało nam się zrealizować. Pamiętam, z jakim wzruszeniem wyjmowałem na początku roku 1992 ze skrzynki pocztowej u siebie w domu pierwszy numer ukazującego się regularnie „Głosu”. To było dla nas wydarzenie, bo od tamtego momentu już zupełnie legalnie „Głos” można było kupić w kioskach z prasą na terenie całej Białorusi. Wydawaliśmy go teraz regularnie, bez żadnych przerw, ale pracę zespołu redakcyjnego bardzo komplikował fakt, że pismo nadal było łamane w Białymstoku. To stanowiło główną przeszkodę, uniemożliwiającą przejście na tygodniowy cykl wydawania. Dbając o zwiększenie liczby prenumeratorów, podjęliśmy w Zarządzie Głównym decyzję, że od roku 1993 nasze pismo będzie tygodnikiem, a program telewizyjny zaczniemy drukować po białorusku, aby pozyskać czytelników wśród Polaków nie umiejących czytać po polsku. Ta ostatnia decyzja od razu wywołała burzę. Jako pierwsza zaatakowała nas Ewa Cywińska, prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, która wszędzie i wszystkim rozpowiadała o tym, że to pierwszy krok podjęty przez ZG ku temu, żeby przekształcić pismo w białoruskojęzyczne. Tylko zdecydowana interwencja prof. Andrzeja Stelmachowskiego uratowała całą sprawę i w styczniu roku 1993 „Głos” zaczął się ukazywać już jako tygodnik. Wsparcie finansowe, którego udzielił nam Aleksander Gudzowaty z Warszawy zadecydowało o postępkach w wydawaniu pisma, bowiem „Wspólnota Polska” pomagała nam wyłącznie w zakupie papieru, a przecież musieliśmy mieć środki na honoraria, opłaty za druk, kolportaż i wiele innych wydatków, bez których nie może być mowy o wydaniu gazety.

List do ministra spraw zagranicznych Białorusi Piotra Krawczenki

22 marca 1993, Grodno. Ponieważ władze białoruskie przez cały okres naszej działalności, skierowanej na uzyskanie pomieszczenia na polską szkołę w Grodnie, nie zaproponowały nam nic sensownego, a zachowanie władz w tej kwe-

stii świadczyło o tym, że grają na zwłokę, aby tylko nas zniechęcić, postanowiliśmy zmienić swoją strategię walki o szkołę polską i wystąpiliśmy do władz z propozycją budowy nowych szkół. W tej sprawie skierowałem do ministra Piotra Krawczyńskiego list, w którym między innymi napisałem:

Podczas spotkania z ministrem spraw zagranicznych RP Krzysztofem Skubiszewskim wyraził pan gotowość budowy polskiej szkoły w Grodnie, gdy polska strona będzie budować Muzeum Etnograficzne w Hajnówce i liceum białoruskie. Polska strona swoje zobowiązania wykonała – muzeum buduje się, a dla liceum przekazano budynek. Prosimy o rozstrzygnięcie kwestii budowy dwóch szkół w Grodnie, w rejonach Leninowskim i Październikowskim, a także w Lidzie w 1993 r. Prosimy o pozytywne załatwienie sprawy.

Ambasador RP w Mińsku Elżbieta Smułkowa

Pani Ambasador Elżbieta Smułkowa miała swoją koncepcję przyszłej polskiej szkoły w Grodnie. Jej zdaniem ta szkoła powinna być podobna do szkoły białoruskiej w Polsce. Czyli byłaby to szkoła, w której po polsku uczono by języka polskiego, literatury i historii Polski, natomiast reszty przedmiotów po białorusku. Władze Związku Polaków i rodzice dzieci, które już się uczyły w kilku pierwszych i drugich klasach z nauczaniem w języku polskim, utworzonych przed dwoma laty, pragnęły mieć w przyszłości polską szkołę z prawdziwego zdarzenia, czyli taką, w której wszystkie przedmioty (z wyjątkiem języka białoruskiego i literatury, historii i geografii Białorusi) byłyby wykładane po polsku. Konflikt wokół tego tematu w zasadzie trwał od dobrych paru lat i utrudniał nam rozmowy z władzami w sprawie wypracowania przyszłej koncepcji polskiej szkoły na Białorusi. Skutki tego konfliktu były często odczuwalne. Kiedy w Mińsku prowadziliśmy rozmowy z władzami, próbowano nas przekonać, że zajmujemy błędne stanowisko w sprawie koncepcji przyszłej polskiej szkoły, a jako argument podawano przykład, że ambasador RP prof. Elżbieta Smułkowa ma taką samą koncepcję jak władze Białorusi. Tej sprawy nie można było tak zostawić. Wspólnie z rodzicami, których dzieci już się uczyły w polskich klasach, postanowiliśmy, że musimy za pośrednictwem „Wspólnoty Polskiej” doprowadzić do spotkania w Warszawie zainteresowanych stron w celu osiągnięcia kompromisu. Naszą koncepcję gorąco popierał prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” profesor Andrzej Stelmachowski, który to doprowadził w pierwszej połowie kwietnia 1992 roku do spotkania w Warszawie naszej delegacji z urzędnikami reprezentującymi stronę polską. Odkonferowało się ono w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Przybyli na nie przedstawiciele Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na czele z prof. Andrzejem Stelmachowskim, przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, ambasador RP w Mińsku Elżbieta Smułkowa

i delegacja ZG ZPB – ja, Stanisław Sienkiewicz i Teresa Kryszyn, oraz rodzice uczniów polskich klas w Grodnie – Irena Czemyrys, Henryk Simonienko i Stanisław Ejsmont. Dyskusja była dość burzliwa, wszyscy przedstawiali swoje argumenty. Prof. Andrzej Stelmachowski powiedział, że to my, Związek Polaków na Białorusi i rodzice dzieci, które już się uczą w języku polskim, powinniśmy decydować, jaką szkołę polską chcemy mieć w przyszłości. Wszyscy uczestnicy dyskusji trzymali się tego właśnie zdania, a prof. Elżbieta Smułkowa została zobowiązana przez kierownictwo MSZ w Warszawie do poparcia naszej koncepcji rozwoju szkolnictwa polskiego na Białorusi w rozmowach z władzami białoruskimi w Mińsku.

Nowe nadzieje

ZPB został poinformowany o treści listu ministra spraw zagranicznych Piotra Krawczyńskiego do ministra oświaty RB Wiktora Gajsionka z 7 kwietnia 1993 roku. Z treści listu wynikało, iż MSZ uważa za możliwe budowę polskiej szkoły w Grodnie, a tym samym dawał nam nowe nadzieje na pozytywne załatwienie sprawy, o którą ZPB walczył od lat. Kopię listu dostaliśmy do wglądu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białorusi. Napisano w nim:

*Szanowny Wiktorze Anatoliewiczu! (do ministra oświaty)
Przekazujemy Wam list prezesa Związku Polaków na Białorusi pana
Tadeusza Gawina. Prosimy o jego rozpatrzenie i wysłanie petentowi
odpowiedzi.*

*Uważamy za celowe rozpoczęcie budowy nowej szkoły w rejonie
zamieszkania w przeważającej większości przez ludność polską.*

To był przełom – na naszą korzyść – w walce o polskie szkoły na Białorusi. Krok po kroku byliśmy coraz bliżej postawionego przez nas celu – budowy polskich szkół.

II Zjazd ZPB

Szybko minęły trzy lata naszej działalności związkowej i nadszedł kolejny II Zjazd. Zauważyłem nasilenie się walki przedwyborczej. Nie przeciwstawiłem się temu, bo dawno już postanowiłem zrezygnować ze stanowiska prezesa. Funkcja prezesa jest bardzo skomplikowana, trudno być dobrym dla wszystkich i sprostać różnorodnym wymaganiom. W ciągu tych kilku lat, kiedy kierowałem Związkiem, zdążyłem bardzo się narazić zarówno strukturom władzy lokalnej, jak i centralnej. Jest to zrozumiałe w warunkach, gdy na każdym kroku na drodze naszego odrodzenia trzeba było toczyć boje, wciąż walczyć. Należało przy tym cały czas postępować taktownie, aby nie dostarczyć władzom pretekstu do

zignorowania siebie i Związku i mimo wszystkich potyczek i trudnych dyskusji – utrzymywać z nimi stały kontakt, mieć akceptację i pomyślnie rozstrzygać sprawy. Udawało mi się to raz lepiej, raz gorzej. Nie byłem nigdy lekceważony i przedsięwzięcia z wielkim oporem, lecz szły do przodu.

Była też druga strona – Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Mimo że miałem poparcie prezesa, prof. Andrzeja Stelmachowskiego, dochodziły do mnie wiadomości, że za jego plecami Ewa Cywińska z Białegostoku namawiała Stanisława Sienkiewicza do kandydowania w wyborach na prezesa Związku. Wcześniej podobne rozmowy prowadziła z Tadeuszem Malewiczem, który powiedział jej, że przeciwko mnie kandydować nie będzie. Dla tych działaczy ze „Wspólnoty” byłem „czerwonym”, bo miałem własne zdanie dotyczące rozwoju Związku i nie pozwalałem w nasze sprawy ingerować. No i wreszcie członkowie ZPB – miałem wśród nich nie tylko zwolenników i przyjaciół, ale również wrogów, dla których byłem osobą zniechęconą. Większość z nich nie zdawała sobie sprawy, jak ciężka jest nasza działalność i jak trudno rozmawiać z władzami, przemyślnie stawiającymi przeszkody na drodze realizowania naszych potrzeb, a my nie możemy sobie z tym poradzić, bo siła jest po ich stronie. Więc cała sztuka prezesury polegała na tym, żeby wszystkie działania przeprowadzić w sposób jak najbardziej korzystny dla naszej sprawy – odrodzenia narodowego.

Rozważywszy wszystkie za i przeciw kandydowaniu, na parę tygodni przed Zjazdem obiecałem Stanisławowi Sienkiewiczowi, że nie będę kandydował i poprzę jego kandydaturę. Jednak kilka dni przed Zjazdem, po „ostrej” rozmowie z Ryszardem Kacynem, zmieniłem zdanie i poinformowałem o tym Sienkiewicza. Wszyscy jego zwolennicy byli negatywnie nastawieni do Ryszarda Kacynela, mało tego – wszędzie gdzie mogli, mówili o nim jako „komuniście”, a to z obawy, że Ryszard może wygrać wybory na prezesa ZPB. Nie wiem, w czyim interesie leżało opluwanie Kacynela, bo nigdy do partii nie należał. W czasie wspomnianej wyżej rozmowy Ryszard Kacynel oświadczył mi, że on nie będzie kandydował w wyborach i poprze moją kandydaturę, co przyjąłem z wielkim zaskoczeniem, bo przez te wszystkie lata najwięcej mnie krytykował i zwalczał. Dodał też, że jeżeli wybory wygra Stanisław Sienkiewicz, to on ze Związku odchodzi i nie będzie się angażował w sprawę budowy szkoły. Postawił nawet ultimatum, żeby do nowego Zarządu Głównego nie wprowadzać Barbary Fustaczenko.

Znalazłem się w trudnej sytuacji, bo od mojej postawy zależęć mogło tak wiele. Zarząd Główny podjął już decyzję o budowie szkoły polskiej w Grodnie, przy wsparciu „Wspólnoty Polskiej”. Wiedziałem, że ani ja, ani Sienkiewicz bez pomocy Kacynela naszej szkoły tak łatwo nie zbudujemy, tym bardziej, że Ryszard Kacynel jest człowiekiem bardzo stanowczym i jeżeli powiedział „nie”, to już nikt go nie przekona. Jego kontakty z władzami są od lat bardzo dobre i to pomogłoby pomyślnie załatwiać sprawy związane z budową szkoły. Co się tyczy Barbary Fustaczenko, musiałem się zgodzić, mimo że zawsze mnie popie-

rała i była bardzo dobrym rzecznikiem Związku, kiedy trzeba było przemawiać na wiecach.

Kierując się dobrem naszej sprawy, postanowiłem przyjąć ultimatum Kacynela, chociaż przeczuwałem, że tym samym powiększam grono moich nieprzyjaciół. Trzeba było jednak wybierać. W głębi duszy czułem też, że robię wielką krzywdę mojej koleżance, Barbarze Fustaczenko, tak oddanej sprawom polskim.

W czasie wyborów uzyskałem 210 głosów poparcia, Stanisław Sienkiewicz – 122. Na Zjeździe, już po wyborach, Sienkiewicz złożył oświadczenie, że zwalnia się z pracy etatowej w Zarządzie Głównym. Po kilku dniach poprosiłem go na rozmowę i wbrew życzeniu moich współpracowników – zaproponowałem mu kontynuowanie pracy.

Dom Polski w Grodnie

Historia powstania Domu Polskiego w Grodnie sięga roku 1990 – właśnie wtedy ZPB wykupił od firmy „Monolit” połowę zabudowań o ogólnej powierzchni kilku tysięcy metrów kwadratowych. Odsprzedał je członek Związku, Stanisław Bujnicki, któremu władza te pomieszczenia chciała odebrać. Stanisław szybko zorientował się, że jeżeli wciągnie ZPB do spółki, to zajęcie tych budynków przez władze będzie raczej niemożliwe. Rzeczywiście, gdy ZPB wszedł w posiadanie budynków, Stanisław doznał względnego spokoju, my zaś wystąpiliśmy do prof. Andrzeja Stelmachowskiego o przyznanie pieniędzy na remont. Profesor, będąc wówczas marszałkiem Senatu, załatwił dość pokaźną, jak na tamte czasy, sumę, wystarczającą, żeby ruinę przekształcić w cud. Ponieważ nie miałem swobody działań, bo byłem jeszcze w wojsku, czekałem, aż znajdzie się ktoś, kto zajmie się tą sprawą. Wreszcie przyjechał dyrektor Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzej Chodkiewicz i na całym naszym przedsięwzięciu postawił „krzyżyk”.

Tak straciliśmy wielki majątek w centrum Grodna, bo po tej wizycie było jasne, że trzeba będzie Bujnickiemu zwracać budynki w zamian za pieniądze, które już dość poważnie pożarła inflacja. Musieliśmy się wyprowadzić, a Stanisław Bujnicki, na nic nie zważając – postanowił budynki wyremontować.

Przeegraliśmy, lecz nie daliśmy za wygraną, bo już mieliśmy przekazaną do remontu piętrową kamieniczkę przy ulicy Lewonadbrzeżnej, koło zamku Stefana Batorego. Ryszard Kacynel i Stanisław Piełuż zrobili dokumentację techniczną na remont i przebudowę sali widowiskowej. Zaczęliśmy stawiać rusztowania, gdy pewnego dnia główny architekt miasta wstrzymał prace, twierdząc, że dla tej części miasta musi zostać opracowany specjalny projekt odpowiadający charakterowi zabudowy.

Otrzymaliśmy pozwolenie od prof. Andrzeja Stelmachowskiego i wtedy podpisałem umowę na zaprojektowanie Centrum Kultury Polskiej w Grodnie. Wiosną 1992 roku opracowanie dokumentacji zostało ukończone. Tymczasem grupa członków ZPB, którym nie podobała się lokalizacja Centrum, zaczęła naszą koncepcję zwalczać. Wciągnęli do walki niektóre osoby z Polski. W Macierzy upowszechniano opinię, że Związek chce budować „bunkier komunistyczny”, bo tak został określony wybrany projekt. Profesor Stelmachowski skierował do Grodna komisję z Warszawy i Białegostoku, żeby sprawę zbadała i wydała swoją opinię. Komisja od razu odrzuciła projekt opracowany przez firmę Ryszarda Kacynela i architekta obwodowego z Grodna, i w zamian zaproponowała szkic dziewiętnastowiecznego dworku, który przywiozła Ewa Cywińska, prezes Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku. Podczas rozmów w Urzędzie Obwodowym, główny architekt Anatol Parchuta zaproponował stronie polskiej i Związkowi wniesienie uwag do poprzednio wykonanego projektu, które zostałyby w miarę możliwości uwzględnione. Tymczasem Ewa Cywińska koniecznie chciała przeforsować swój projekt – jeżeli tak można nazwać zwykły kolorowy rysunek przywieziony z Białegostoku. W ten sposób, za sprawą niekompetentnych osób z Polski i z Grodna, została zaprzepaszczona szansa, abyśmy mieli dzisiaj w Grodnie Centrum Kultury Polskiej, odpowiadające wszystkim naszym wymaganiom. Mimo wszystko wraz z Ryszardem Kacynelem wprowadziliśmy zmiany do projektu, utrzymując działkę i czekając na lepsze czasy.

I tym razem nie poddaliśmy się, poszukując nowego rozwiązania. Prezes Miejskiego Oddziału ZPB, Romuald Wilczewski, miał przyznany wcześniej na działalność miejską doszczętnie zrujnowany budynek mieszkalny na rogu ulicy Dzierżyńskiego i 17 Września. Jaki zbieg okoliczności! Żeby nie stracić pieniędzy przydzielonych na budowę Centrum, postanowiliśmy zamówić projekt na odrestaurowanie tego budynku. Ponieważ był to obiekt zabytkowy, władze zaproponowały jego dokładną odbudowę na nowym miejscu, nieco odsuniętym od ulicy Dzierżyńskiego. Ta decyzja ograniczała nasze plany dotyczące rozbudowy, ale musieliśmy ją zaakceptować, aby w szybkim czasie mieć wreszcie w Grodnie Dom Polski. Poza tym już zaczęło się szykanowanie w pracy Anatola Kazakiewicza, który od dwóch lat bezpłatnie wydierżawiał nam teren pod naszą siedzibę. Trzeba więc było zdecydować, co robić dalej.

W tej sytuacji postanowiliśmy wystąpić do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z propozycją budowy Domu Polaka przy ulicy Dzierżyńskiego 32, choć mieliśmy świadomość, że ze względu na małą kubaturę, nie będzie on mógł spełnić roli Centrum Kultury Polskiej w Grodnie. Innego wyjścia jednak nie było. Ponieważ budowa miała pochłonąć tylko niewielką część środków z funduszu inwestycyjnego „Wspólnoty Polskiej”, 28 lipca 1992 roku wystąpiłem z prośbą, żeby pozostałą część skierować na budowę Domów Polskich w Lidzie,

Baranowiczach i Szczuczynie. W tempie błyskawicznym, bo już 27 września 1992 roku, na placu budowy w Grodnie odbyła się uroczysta msza św. polowa i wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Domu Polskiego. W uroczystości uczestniczył prof. Andrzej Stelmachowski, bez zaangażowania którego to wszystko byłoby nierealne.

Dom wzniosła prywatna firma budowlana „Arkada” Romana Iwanowicza z Białegostoku, która już w marcu 1993 roku prace zakończyła i 22 maja odbyła się uroczystość jego otwarcia.

Obecnie Dom Polski w Grodnie pełni rolę siedziby władz związkowych, redakcji „Głosu znad Niemna” i polskiej biblioteki. Niestety, na działalność kulturalno-oświatową brakuje miejsca. Myślę, że wyzwaniem dla przyszłych działaczy ZPB będzie albo jego rozbudowa – co jest sprawą niełatwą, bo brakuje miejsca, albo powrót do idei Centrum Kultury Polskiej nad Niemnem, która niesłusznie została zaprzeczona. Słowa podziękowania za budowę Domu należą się przede wszystkim prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu, dyrektor Alicji Walczyk ze „Wspólnoty Polskiej”, która całe swoje serce włożyła w tę budowę, jak również ówczesnemu prezesowi Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie, Romualdowi Wilczewskiemu.

Historyczna decyzja

W 1993 roku w Grodnie było już 10 klas z polskim językiem nauczania w klasach od 1 do 3. Rodziła się coraz pilniejsza potrzeba utworzenia polskiej szkoły, o którą ZPB nie zaprzestawał walki ani na jeden dzień. Zawsze byłem zwolennikiem opinii, że musimy albo wywalczyć od władz uzyskanie budynku na szkołę, albo zmusić je, aby taką szkołę od fundamentów wybudowały. Była jeszcze inna droga – zwrócenie się o pomoc w budowie szkoły do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, ale tę opcję zostawiłem jako ostateczność, w wypadku gdyby nic nie udało się uzyskać od władz białoruskich.

Uważałem i uważam, że skoro jesteśmy obywatelami Białorusi, tu pracujemy i płacimy podatki, wzbogacamy nasze państwo, zatem przysługuje nam takie same prawo do szkolnictwa, jakie mają Białorusini i Rosjanie. Do tego władza ma wobec nas niespłacony dług – za zlikwidowanie na pół wieku wszystkich polskich szkół na Białorusi.

Nadzieja, że władze mogą zbudować dla nas szkołę, była realna. Stwarzała ją wypowiedź ministra spraw zagranicznych Białorusi Piotra Krawczenki podczas spotkania z ministrem spraw zagranicznych RP Krzysztofem Skubiszewskim. Krawczenko zapewnił wówczas, że jeżeli rząd RP pomoże Białorusinom żyjącym w Polsce w budowie muzeum i szkoły w Hajnówce, to rząd białoruski zrewanżuje się pomocą w budowie szkoły polskiej w Grodnie. Strona polska prośbę ministra Krawczenki wykonała.

Spełnienie obietnic strony białoruskiej wiązało się również z pismem, które w roku 1992 otrzymaliśmy od prezydenta Grodna Siamiona Domasza. Obiecał, że w chwili, kiedy nasze dzieci pójdą do szkoły średniej, kwestia otwarcia polskiej szkoły zostanie rozstrzygnięta pozytywnie. Tą nadzieją żyliśmy do końca roku 1992, aż nagle na początku roku 1993 otrzymaliśmy pismo od wicewojewody Nikołaja Kołocęja. W sposób kategoryczny informował nas, że w tym roku budowa szkoły polskiej jest niemożliwa ze względu na brak pieniędzy.

Odbierano nam zatem znów szanse na powstanie polskiej szkoły. Intuicyjnie chyba takiego stanowiska władz się spodziewałem i już wcześniej prowadziłem rozmowy z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, prof. Andrzejem Stelmachowskim na temat możliwości zbudowania szkoły polskiej w Grodnie przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Profesor zapewniał mnie, że taką pomoc otrzymamy.

W związku z zaistniałą sytuacją poprosiłem Ryszarda Kacynela – nie tylko jako wiceprezesa ZPB do spraw inwestycji, ale również głównego inżyniera Obwodowego Instytutu Projektów – żeby wyszukał w Grodnie plac pod budowę szkoły. Nie wątpiliśmy, że wskazany teren otrzymamy, bowiem od niedawna merem Grodna był Polak, sympatyk naszego Związku, Henryk Krupienko. Jednocześnie, aby administracja państwowa nie uznała, iż sprawa polskiej szkoły została załatwiona, skoro zamierzamy ją stworzyć przy pomocy Macierzy, przekazaliśmy władzom nasze stanowisko, iż w Grodnie istnieje potrzeba utworzenia dwóch szkół polskich, podkreślając, iż ta druga powinna powstać ze środków Białorusi.

22 maja 1993 roku, po uroczystym otwarciu Domu Polskiego w Grodnie, w siedzibie ZPB odbyło się poszerzone posiedzenie Zarządu Głównego ZPB, z udziałem prezesa Oddziału ZPB w Wołkowysku, Anny Sadowskiej i naszych gości ze „Wspólnoty Polskiej”, na czele z prof. Andrzejem Stelmachowskim. Omawiano kilka spraw, wśród których najważniejszą była budowa polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku. Po krótkich wypowiedziach stron prezes Stelmachowski ogłosił, że „Wspólnota Polska” gotowa jest pomóc nam w realizacji tych bardzo ważnych dla nas zadań i budowę szkół włączy do planu inwestycji na następny rok, a mnie upoważnił do podpisania umów na wykonanie dokumentacji projektowo-technicznej z Instytutem Projektów w Grodnie. Zapadła więc historyczna decyzja.

Wolni z wolnymi, równi z równymi

23 maja 1993. W Grodnie odbył się II Festiwal Piosenki Polskiej. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w katedrze grodzieńskiej, następnie wszyscy uczestniczyli w pochodzie festiwalowym, w którym wspaniale zaprezentowali się zarówno goście, jak i uczestnicy. Widać było, że Polacy na Białorusi za-

czynają czuć się jak wolni z wolnymi, że są na równi z Białorusinami. Możliwe jest to tylko w państwie wolnym i niepodległym, jakim Białoruś chce być.

Gość honorowy naszego Festiwalu, prof. Andrzej Stelmachowski, podczas uroczystego otwarcia powiedział: „Niech pieśń polska rozbrzmiewa nie tylko na estradach, lecz w domach i sercach nas wszystkich”. Oby tak było zawsze.

Aleksander Milinkiewicz

Wiceprzewodniczący Komitetu Wykonawczego Miasta Grodna, Aleksander Milinkiewicz, świątły Białorusin, odpowiadający między innymi za oświatę, zawsze był nam życzliwy i starał się pomóc. Robił to w przekonaniu, że wszyscy, zarówno Białorusini jak i Polacy, jesteśmy dziećmi naszej wspólnej ziemi. Jedni i drudzy zostali przecież przez komunizm pozbawieni swojego szkolnictwa narodowego. Uważał, że rozwój szkolnictwa polskiego w niczym nie zaszkodzi rozwojowi szkolnictwa białoruskiego, a wręcz odwrotnie, będzie je wspierał.

To właśnie on przychylnie ustosunkował się do naszej prośby o przydzielenie pod budowę polskich szkół w Grodnie dwóch działek na osiedlach Dziewiatówka i Wiszniowiec. Wydał jednocześnie architektowi miejskiemu niezbędne rozporządzenia, aby odpowiednie działki zostały odnalezione i nam przekazane. 1 czerwca 1993 r. otrzymaliśmy pisemnie 6 propozycji działek, z których mieliśmy wybrać dwie najbardziej odpowiednie.

Zrobiliśmy to 22 czerwca po burzliwych dyskusjach w ZG ZPB. Teraz pozostało jedynie czekać, aż Komitet Wykonawczy Miasta podejmie na swoim posiedzeniu decyzję o przydzieleniu tych działek ZPB.

Prezydent Lech Wałęsa

29 czerwca 1993 roku upamiętnił się również wizytą na Białorusi prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Rozczarowani byliśmy tym, że program nie przewidywał przyjazdu prezydenta do Grodna, kolebki polskiego ruchu odrodzenia narodowego, oraz do siedziby ZG ZPB. Zaplanowana została natomiast wizyta Lecha Wałęsy w Baranowiczach, gdzie też odbyć się miały spotkania z Radą Naczelną ZPB i społecznością polską. Mieli tam dojechać czołowi działacze z Grodna i obwodu.

Moim zdaniem Baranowicze nie zostały wybrane przypadkowo. Działał tam bardzo aktywnie nasz oddział ZPB, na czele z prezesem Teresą Sieliwończyk, funkcjonowała polska szkoła społeczna, dobrze prowadzona przez Elżbietę Dołęgę-Wrzosek, a także budowany był Dom Polski. Poza tym Teresa pozostawała w bardzo dobrych stosunkach z ambasadą RP w Mińsku. Sądzę, że ten fakt odegrał główną rolę w wyborze tego właśnie miasta na spotkanie prezydenta ze społecznością polską, tym bardziej, że ja oraz niektórzy

działacze z Grodna mieliśmy w tym okresie nie najlepsze relacje z dyplomacją. Było to spowodowane odmiennością stanowisk w wielu sprawach, w tym także związane z koncepcją przyszłej polskiej szkoły w Grodnie. Naszych poglądów broniliśmy czasami bardzo ostro.

Jest to oczywiście moja wersja motywów wyboru Baranowicz a nie Grodna na spotkanie Wałęsy z Polakami na Białorusi, chociaż oficjalne źródła w Polsce wytłumaczyły to wtedy w inny sposób. Mianowicie strona polska obawiała się manifestacji polskości w Grodnie, gdzie mieszka tak dużo Polaków. Taka wielka manifestacja mogłaby postawić prezydenta RP w niezręcznej sytuacji.

Decyzja zapadła i od razu zaczęliśmy szykować się do spotkania. Rok 1993 był piątym rokiem naszej działalności i walki o nasze prawa, nagromadziło się więc wiele spraw, które chcieliśmy przedstawić prezydentowi. Na posiedzeniu Zarządu Głównego opracowaliśmy pytania i Tadeusz Malewicz zabrał się do napisania memorandum. Mieliśmy zamiar przekazać je prezydentowi podczas spotkania z Radą Naczelną. Tadeusz Malewicz świetnie sobie z tym poradził i do spotkania w Baranowiczach byliśmy dobrze przygotowani.

W samych Baranowiczach mieliśmy pewne przygody. Wprawdzie prezydent leciał na spotkanie samolotem z Mińska, ale gospodarzami miasta byli mer Baranowicz i wojewoda Brześćcia, którzy kategorycznie sprzeciwili się obecności na lotnisku przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi. My natomiast oświadczyliśmy, że nie życzymy sobie, by na spotkaniu prezydenta z Radą Naczelną ZPB była obecna prasa i telewizja, a także przedstawiciele władz, a na spotkaniu ze społecznością polską – mer miasta i wojewoda, bowiem ma to być spotkanie z Polakami. Wydawało się, że nic tu jednak nie osiągniemy, bo władze w Brześciu, w odróżnieniu od Grodna, są mocno skomunizowane i zso-wietyzowane. Jednak na kilkanaście minut przed lądowaniem samolotu prezydenta przyjechał po nas pierwszy sekretarz ambasady RP w Mińsku, Marek Gałkowski i nasza delegacja wraz z nim wyruszyła na lotnisko. Po minie wojewody Brześćcia było widać, że niezbyt się cieszy z naszej obecności, ale to nas mało obchodziło. Wraz z księdzem Krzysztofem Karolewskim i Ireną Fiedczyk, która reprezentowała Baranowicze (bo niestety Teresa Sieliwończyk miała operację w Moskwie), byliśmy na lotnisku w gronie witających prezydenta RP.

Po uroczystości powitania przyjechaliśmy do siedziby Związku w Baranowiczach, gdzie rozpoczęło się spotkanie z dostojnym gościem. Nauczeni wcześniejszym doświadczeniem, że „słowa do sprawy nie przyszyjesz” – jak mówią Rosjanie – po spotkaniu od razu przekazałem prezydentowi nasze memorandum. Lech Wałęsa oddał je ministrowi Mieczysławowi Wachowskiemu, ten zaś włożył pismo do marynarki i w ten sposób ślad po naszym memorandum zaginął na zawsze.

Spotkanie prezydenta ze społecznością polską nie wypadło najlepiej i zostało skrócone. Bardzo nas wszystkich zabolalo to, że prośba naszej oddanej

działaczki, Zofii Boradyn, o pomoc w budowie szkoły polskiej w Nowogródku, została przez prezydenta Lecha Wałęsę skwitowana słowami: „nie będę tutaj robił drugiego Karabachu, wprowadzał czołgów, bo ta ziemia i bez tego jest krwią nasycona”. Wszyscy wyjeżdżaliśmy więc z tego spotkania z przykrymi uczuciami, że nasz głos i nasze problemy, niestety, nie zostały przez prezydenta do końca zrozumiane.

Aleksy Karpiuk – honor i sumienie narodów Białorusi

14 lipca 1993 roku minął rok, kiedy to po ciężkiej chorobie zmarł w Grodnie białoruski pisarz i dysydent, Aleksy Karpiuk. Kim był Karpiuk dla nas, Polaków zamieszkałych na Białorusi? Na to pytanie odpowiedzieć trzeba krótko – był ojcem chrzestnym wszystkich naszych dzisiejszych sukcesów.

Poznałem śp. Aleksego Karpiuka w czerwcu 1987 r., kiedy to we Władywostoku otrzymałem od niego list będący reakcją na mój niepublikowany przez „Prawdę Grodzieńską” artykuł, poświęcony kwestii polskiej na Grodzieńszczyźnie, którego kserokopię ktoś z redakcji mu przekazał. W liście do mnie była prośba o adresy godnych zaufania Polaków, skłonnych do zaangażowania się w tę sprawę, a także zaproszenie do odwiedzenia go, kiedy będę w Grodnie. W sierpniu tegoż roku, po długich staraniach udało mi się wreszcie przeprowadzić do Grodna i 5 września 1987 r. telefonicznie skontaktowałem się z panem Aleksym, który zaprosił mnie na rozmowę do swego gabinetu w domu Elizy Orzeszkowej. Miałem przy sobie także jego list wysłany do Michaiła Gorbaczowa, w którym opisywał problemy Polaków na Białorusi. To, co napisał do Gorbaczowa, było wyrazem jego aktywnej postawy bojownika o prawa człowieka, o nasze prawa, o moje prawa, o prawa wszystkich naszych rodaków.

Pan Aleksy zaprosił mnie wtedy na przechadzkę po mieście. Był strasznie podniecony, stałe komuś groził swoją laską, widać było, że problem polski na Białorusi bardzo go nurtuje. Odczuwałem jego wielką chęć pomagania nam. Powiedział, że Polacy są tutaj tak zastraszeni, iż dotąd nie udało mu się nikogo z nich wciągnąć do pracy nad wskrzeszeniem polskości.

On – Białorusin – dbał o nasze prawa, a gdzie była nasza inteligencja?

Innym razem Aleksy Karpiuk przyszedł do mnie do pracy i powiedział: „W niedzielę pójdziemy do księdza i porozmawiamy z nim nie tylko jak z księdzem, ale i jak z Polakiem. Niemożliwe, żeby problem polski go nie interesował”. Niestety, nie mogłem wtedy z nim pojechać do owego księdza, bo akurat w niedzielę miałem dyżur. Pan Aleksy powiedział: „Może to i lepiej, że pojedę sam”.

W kilka dni potem zatelefonował do mnie. Usłyszałem jego rozczarowany głos, gdy mówił o spotkaniu z księdzem: „Słaby jon, niczoha z jaho nie budzie”. W tamtym roku dość często spotykaliśmy się z Karpiukiem. Za każdym

razem, gdy przychodziłem do niego, zdejmował słuchawkę z aparatu i proponował, by wyjść porozmawiać na zewnątrz. Zachowanie jego wydało mi się dziwaczne. Myślałem wtedy, że przesadza z tą asekuracją i dopiero później zrozumiałem, że miał ku temu powody. Przez długi okres, aż do czasu powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, wiele razy z nim się spotykałem. Zapewne pracownicy biblioteki mieszczącej się w domku Orzeszkowej obserwując nasze spotkania, mocno się dziwili, co może nas łączyć.

Pan Aleksy był człowiekiem dość impulsywnym. Kiedy dowiedział się, że wkrótce założymy polską organizację, poprosił o nadanie Stowarzyszeniu imienia Jana Kochanowskiego. Kiedy powiedziałem, że już wybraliśmy na patrona Adama Mickiewicza – szybko zgodził się z takim wyborem i uznał go za bardzo trafny. 10 sierpnia 1988 r. na Konferencji Założycielskiej PSKO im. Adama Mickiewicza wygłosił takie przemówienie, że jeżeli ktoś z obecnych miał jeszcze wątpliwości, co do powodzenia naszych działań, to po jego wystąpieniu z pewnością się one rozwijały. Pan Aleksy zdawał sobie sprawę z tego, że naszych spraw skutecznie można bronić w radach i przede wszystkim w parlamencie. Przed wyborami do Rady Najwyższej ZSRR zadzwonił do mnie i nawiązując do zbliżających się wyborów powiedział, żebym nie odmawiał, jeżeli zostanie zgłoszony na kandydata, mimo że nasza organizacja była wtedy jeszcze słaba i jako jej przedstawiciel nie mogłem liczyć na szerokie poparcie.

Nasza przyjaźń i współpraca trwała. Od czasu do czasu spotykaliśmy się w różnych sprawach. Kiedy w roku 1990 mieszkańcy Sopoćkiń i okolicznych wsi wysunęli moją kandydaturę do parlamentu BSRB i Aleksy Karpiuk dowiedział się o tym, od razu przyjechał na zebranie przedwyborcze, żeby mnie poprzeć. W tym rejonie pracował po wojnie i cieszył się u ludzi zaufaniem. Niestety, wyniki wyborów zostały sfalszowane, na co Karpiuk zareagował z wielkim zdenerwowaniem, mówiąc: „Masz przykład brutalności tej władzy i lekcję na przyszłość. W tym państwie do władzy dopuszcza się tylko tych, którzy będą pilnowali ich interesów.” Kiedyś wprost zapytałem Aleksiego Karpiuka, dlaczego tak aktywnie pomaga Polakom na Białorusi, a on odpowiedział: „Dlatego, że jeżeli zaczniecie odradzać się wy, to i nasze odrodzenie pójdzie szybciej. Może w końcu na Białorusi przypomną sobie, że mają swój język i swoją kulturę”.

Pewnego dnia w lipcu 1992 r. odwiedziłem swojego przyjaciela Aleksiego Karpiuka w jego mieszkaniu, bo był bardzo chory. Jak zawsze interesowały go nasze problemy. Powiedziałem mu o moim zamiarze wydania książki o odradzaniu się polskości na Białorusi i spytałem, czy mogę w niej umieścić jego listy do Gorbaczowa, na co od razu się zgodził. Karpiuk obiecał, że jak tylko poczuje się lepiej, to weźmie rękopis mojej książki do recenzji. Niestety, nie doczekałem się. W kilka dni później jego żona zawiadomiła mnie, że Aleksy nie żyje. Straciłem prawdziwego przyjaciela, a Białoruś swego wielkiego syna.

Dobry znak

8 sierpnia 1993 r. ZPB otrzymał list od wicepremiera rządu RB, Michała Dziemczuka, dotyczący naszych postulatów zgłoszonych na II Zjeździe naszej organizacji. W liście premier napisał, że rząd uważa za możliwe rozszerzanie nauczania języka polskiego w szkołach na Białorusi, jak również akceptuje budowę polskich szkół, przy współdziałaniu ZPB. Co się zaś tyczy gazety „Głos z nad Niemna”, rząd będzie systematycznie wspierał ją finansowo. Kwestię budowy Centrum Kultury Polskiej w Grodnie rząd będzie próbował rozstrzygnąć poprzez włączenie tej inwestycji do planu państwowego na 1994 rok.

Odpowiedź na postulaty skierowane do rządu RB przez uczestników II Zjazdu ZPB, świadczyła o tym, że mimo wszystko rząd chce budować demokratyczne europejskie państwo, w którym byłyby przestrzegane prawa człowieka, w tym polskiej mniejszości narodowej. Mamy więc satysfakcję, że nasza praca nie poszła na marne, że rząd dostrzega problemy polskie na Białorusi i chce je pozytywnie rozstrzygać. Ten dialog, prowadzony od lat z władzami białoruskimi na różnych szczeblach, zaczyna owocować, a przecież o ten dialog i porozumienie i nam, i władzom chodziło. Wierzę, że w suwerennej, niezależnej Białorusi sprawy polskie będą krok po kroku iść do przodu, a Polacy będą mieli takie same prawa, jak obywatele innych narodowości.

Dobrym dla nas znakiem jest także to, że premier proponuje (jeżeli wyrazimy zgodę) spotkanie w drugiej połowie września i omówienie po raz kolejny wszystkich nurtujących nas spraw.

Zenon Poźniak

Przewodniczący Białoruskiego Frontu Narodowego (BNF) oraz jego zastępcy, Juryj Chadyka i Wiaczesław Siuczyk, zaprosili delegację władz ZPB do Mińska na rozmowy dotyczące ewentualnej współpracy pomiędzy naszymi organizacjami. Spotkanie odbyło się 27 sierpnia 1993 r.

Władze ZPB, i ja osobiście, robiliśmy wszystko, żeby w naszym państwie stosunki pomiędzy Polakami a Białorusinami były dobre. Obie strony zdają sobie sprawę z tego, że na Białorusi istnieją pewne siły, w interesie których leży skłócenie nas.

Przedmiotem rozmów było poszukiwanie płaszczyzny do współdziałania w obecnej sytuacji społeczno-politycznej kraju. W toku dyskusji zostało osiągnięte porozumienie w wielu omawianych kwestiach. Zgodnie uznaliśmy, że celem głównym wszystkich sił demokratycznych powinno stać się przeciwdziałanie odrodzeniu totalitaryzmu komunistycznego oraz wzrastającemu zagrożeniu ze strony sił imperialnych Rosji. Dzień wcześniej w imieniu Związku Polaków na Białorusi podpisałem – razem z innymi partiami politycznymi i organizacjami społecznymi – apel do narodu białoruskiego „O zachowanie jedności”.

Zabójstwo wojewody grodzieńskiego

Wojewoda grodzieński Dymitr Arcymienia zamordowany został 20 września 1993 roku. Był deputowanym do parlamentu białoruskiego. Na temat jego zabójstwa krążą różne pogłoski. Jedni utrzymują, że został zastrzelony, bo wszedł w drogę mafii rosyjskiej, zatrzymując na granicy z Litwą konwój metali kolorowych wywożonych na Zachód, inni mówią, że z powodów politycznych, bo był poważnym kandydatem do przejścia władzy na Białorusi w nowych wyborach. Trudno powiedzieć, gdzie leży prawda. Kilka dni wcześniej towarzysząc pewnemu biznesmenowi z Polski w jego rozmowach w ministerstwie gospodarki Białorusi, widziałem list podpisany przez Arcymienię, w którym prosił on ministra, aby zatrzymane przez celników w Oszmianie metale kolorowe zostały przekazane na potrzeby gospodarcze obwodu grodzieńskiego.

Jaki był stosunek wojewody grodzieńskiego Dymitra Arcymieni do nas, Polaków? Jednoznacznie trudno odpowiedzieć na to pytanie. W zasadzie zawsze mogłem do niego przyjść z naszymi problemami. Nieraz nam pomógł. Nie stwarzał trudności w nauczaniu języka polskiego w szkołach i w rozwoju naszej działalności kulturalno-oświatowej. Natomiast był przeciwnikiem otwarcia szkół polskich na Białorusi, w tym w Grodnie. Kilkakrotnie po rozmowach z nim traciłem nadzieję na powstanie polskiej szkoły w Grodnie.

Mimo tego że od kilku lat Białoruś była już państwem niezależnym i suwerennym, sam Arcymienia nie pozbył się poczucia przynależności do wielkiego mocarstwa sowieckiego i w swoich poczynaniach potrafił być bezwzględny. Pamiętam jak w 1992 roku, uzgadniając program oficjalnej wizyty w Grodnie premier RP Hanny Suchockiej, zachowywał się on nieodpowiednio w rozmowach z przedstawicielami polskiej dyplomacji, tak jakby dalej Polska była satelitą Moskwy, a on nadal wiernym poddanym Rosji i w jej imieniu sprawującym władzę.

Plac pod budowę polskiej szkoły w Grodnie

Decyzję Komitetu Wykonawczego Rejonu Grodno o przydzieleniu nam w Grodnie terenu pod budowę polskiej szkoły na osiedlu Dziewiatówka podjęto 8 października 1993 r., a 13 października ZPB otrzymał oficjalne poświadczenie tego radosnego dla nas faktu.

Zanim to stało się możliwe, praktycznie całe lato i jesień musiałem wędrować pomiędzy Komitetem Wykonawczym Miasta i odpowiednią strukturą rejonową. Żaden z organów nie chciał brać odpowiedzialności za podjęcie decyzji i każdy starał się za wszelką cenę udowodnić, że działka, o którą się ubiegamy, nie należy do niego. Kiedy udowodniliśmy administracji rejonu, że to ona jest właścicielem działki na Dziewiatówce, więc powinna podjąć decyzję o przydzieleniu nam tej ziemi, to wtedy raptem przypomniano, że owszem, ziemia należy do rejonu, ale

zanim będzie mogła zostać oddana, należy uzyskać zgodę podmiejskiego gospodarstwa rolnego, a właściwie jego rezygnację z tej ziemi na naszą korzyść.

Zaczęliśmy pertraktacje z dyrektorem gospodarstwa. Na szczęście okazał się nam życzliwy. Być może z tego powodu, że był Polakiem i też chciał w jakiś sposób przyczynić się do budowy pierwszej polskiej szkoły na Białorusi. Uzbrojony we wszystkie niezbędne dokumenty musiałem jeszcze stanąć przed specjalną komisją Komitetu Wykonawczego Rejonu, żeby udowodnić realność naszego zamiaru budowy szkoły. Nie była to łatwa dyskusja i po jej zakończeniu wcale nie byłem pewny, że uzyskamy tak długo oczekiwaną przez nas pozytywną decyzję.

Na kilka dni przed posiedzeniem Komitetu wybrałem się na rozmowy do jego przewodniczącego, Romana Olizarowicza, którego znałem od początku naszej działalności. Polak, do tego pochodzący z patriotycznej rodziny, nie mógł nam odmówić pomocy w tak ważnej sprawie. Obiecał, że uczyni wszystko, żeby nas wesprzeć.

No i w końcu tak się stało.

Na przesłuchanie do KGB

Kilka dni po zabójstwie wojewody grodzieńskiego zostałem pisemnie wezwany do KGB. Śledczy wiedział już o zorganizowanym przeze mnie spotkaniu pewnego biznesmena z Polski z wojewodą, które odbyło się kilka dni przed jego zabójstwem. Na szczęście nie brałem udziału w tym spotkaniu i nic nie mogłem na ten temat powiedzieć. Pytano mnie także, czy nie był to akt terrorystyczny, zorganizowany przez przedstawicieli którejkolwiek mniejszości narodowej niezadowolonej z traktowania jej przez wojewodę.

Forum Demokratyczne

16 października 1993 roku w Mińsku odbyło się Forum Demokratyczne. Zorganizowała je opozycja parlamentarna. Forum było zgromadzeniem sił niekomunistycznych i antyimperialnych Białorusi. Wzięło w nim udział ponad 30 partii, ruchów i stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, w tym Związek Polaków na Białorusi. Przyjęło Uchwałę o zdymisjonowaniu komunistycznego rządu Wiaczesława Kiebicza i powołaniu tymczasowego rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli sił demokratycznych Republiki Białoruś.

List do ministra oświaty Wiktora Gajsionka

List taki skierowaliśmy 20 października 1993 r., zaniepokojeni tym, że nie doszło do wspólnego spotkania w drugiej połowie września, jak wcześniej obiecał to nam wicepremier Michaił Dziemczuk. Mieliśmy na nim omówić nurtujące nas

sprawy, a przede wszystkim – budowy polskich szkół w Grodnie. W liście przypomnieliśmy, że mimo trudności finansowych, które ma rząd Rzeczypospolitej Polskiej, udało się zbudować dla Białorusinów żyjących w Polsce gmach liceum białoruskiego w Hajnówce kosztem ponad 1 mln złotych. Napisaliśmy: „Nie można tylko mówić o prawie Polaków do nauki języka ojczystego. Od słów należy przejść do czynów. Najlepszym tego dowodem stanie się budowa polskiej szkoły zrealizowana na koszt ministerstwa oświaty Republiki Białoruś”.

Siamion Domasz

21 października 1993 roku, na Nadzwyczajnej Sesji Rady Deputowanych obwodu grodzieńskiego, Siamion Domasz został wybrany na nowego wojewodę grodzieńskiego.

Poznałem go w lipcu 1989 roku w Lidzie, na uroczystym odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza. Już wtedy, jeszcze za czasów ZSRR, zrobił na mnie dobre wrażenie. Będąc merem Lidy dał nam pozwolenie na odsłonięcie pomnika, pomógł w załatwieniu niezbędnych formalności z instytucjami i zakładami pracy znajdującymi się w jego gestii. Także i on sam wziął udział w uroczystym odsłonięciu pomnika i nieoficjalnej mszy św. polowej, nielegalnej, gdyż bez zgody swoich przełożonych nie mógł dać na nią pozwolenia. Wieczorem razem z małżonką był obecny na uroczystej kolacji, którą wydaliśmy z tej okazji. Później miał z tego powodu ogromne nieprzyjemności ze strony swoich przełożonych w Grodnie. Dał się poznać jako człowiek zupełnie inaczej, niż inni urzędnicy, traktujący nasze potrzeby i widzący sens współpracy pomiędzy Polakami a Białorusinami. Przed objęciem stanowiska wojewody był merem Grodna. Utrzymywaliśmy z nim stały kontakt. To właśnie on wydał nam pozwolenie na budowę Domu Polskiego w Grodnie i w 1992 roku dał nam pisemne zapewnienie, że wbrew negatywnym wypowiedziom innych decydentów, w Grodnie zostanie otwarta polska szkoła.

Wraz z wyborem Siamiona Domasza na stanowisko wojewody grodzieńskiego, nasze sprawy polskie będą miały więcej szans na ich zrealizowanie.

List do Rady Najwyższej Republiki Białoruś

W trzeciej dekadzie października 1993 r. Związek Polaków na Białorusi skierował list do Rady Najwyższej Republiki. Skarżyliśmy się, że około 60 proc. nauczania języka polskiego odbywa się nie w szkołach jako przedmiot, lecz po lekcjach, w formie zajęć fakultatywnych, że dość często, zamiast dobrej woli w rozwiązywaniu problemów dotyczących odrodzenia języka polskiego, widzimy ukryte, a nieraz i jawne przeciwdziałanie władz.

W swoim liście powołałem się na jedno z oświadczeń premiera RB Wiaczesława Kiebicza, w którym powiedział: „W nowej, wolnej Białorusi powin-

niśmy uczynić wszystko, by nie dopuścić do jakiegokolwiek dyskryminacji na tle narodowościowym”. Prosiłem, aby w świetle tej wypowiedzi Rada Najwyższa dokonała zmiany w ustawie o językach w Republice Białoruś i w ustawie o państwowym programie rozwoju języka białoruskiego i języków innych narodowości, poprzez wyeliminowanie w tych aktach postulatów o obowiązkowym charakterze nauki języka rosyjskiego przez przedstawicieli innych mniejszości narodowych.

Oczywiście zdawałem sobie sprawę z tego, że obecna Rada Najwyższa naszą propozycję odrzuci, ale jednocześnie byłem przekonany że wcześniej czy później na pewno taki zapis ustawowy będzie uchwalony. Dla nas, Polaków, oznaczałoby to, że zamiast nauki języka rosyjskiego nasza młodzież pobierałaby jedną godzinę nauki języka polskiego więcej.

Henryk Krupienko

3 listopada 1993 r. na mera Grodna wybrany został Henryk Krupienko, Polak, urodzony we wsi Zarica w rejonie grodzieńskim. Znałem Krupienkę jeszcze z jego poprzedniej pracy w Komitecie Wykonawczym Rejonu Oktiaborskiego w Grodnie. Poznaliśmy się w 1988 roku; zaproponowałem mu wtedy dołączenie się do naszego ruchu polskiego na rzecz odrodzenia narodowego. Odmówił, mówiąc, że więcej nam pomoże, kiedy oficjalnie do nas należeć nie będzie. Był sympatykiem naszej organizacji i nieraz przychodził nam z pomocą. Nie ulega wątpliwości, że na stanowisko mera zaproponował go Siamion Domasz, który poparł go też w wyborach.

Liczyliśmy, że przez taki układ władzy pozycja Związku Polaków na Białorusi się wzmocni.

List do premiera Wiaczesława Kiebicza

13 grudnia 1993 roku w imieniu ZPB napisałem list do premiera Wiaczesława Kiebicza, w którym pożałowałem, iż dotychczas żadna nasza prośba o spotkanie z nim nie została uwzględniona, co odbieramy jako brak należytej troski o załatwienie naszych potrzeb narodowościowych. Dotychczas, pomimo obietnic rządu, nie podjęto decyzji o finansowaniu budowy Centrum Kultury Polskiej i polskiej szkoły w Grodnie. Przypomniałem, że mimo iż codzienną pracą przyczyniamy się do rozwoju naszego państwa, płacimy podatki, nie dostajemy praktycznie nic na rozwój naszej polskiej oświaty i kultury.

Mieczysław Jaśkiewicz

Grupa naszych działaczy, rodziców dzieci chcących uczyć się w polskiej szkole w języku ojczystym, wśród nich – Swietłana Sołowicz, Stanisław Ejsmont,

Henryk Simonienko, Maryna Gnieteka, Wiesława Pikus i Ludmiła Pawłowska – pod koniec grudnia 1993 r. założyła w szkole nr 3 w Grodnie Komitet poparcia budowy polskich szkół. Na prezesa wybrano Mieczysława Jaśkiewicza.

Była to oddolna, a jakże bardzo ważna inicjatywa. Walcząc o szkoły polskie na Białorusi zawsze mieliśmy poparcie rodziców, których dzieci chodziły do polskich klas. Teraz ZPB zyskał sojusznika – zorganizowaną siłę, która obok Związku mogła wywierać naciski w tej sprawie na władze białoruskie. Odtąd władze nie mogły zarzucać nam, że szkoły polskiej w Grodnie chce jedynie grupa krzykaczy na czele z Gawinem. Powstawał szeroki ruch społeczności polskiej walczącej o otwarcie polskich szkół na Białorusi.

KAMUNIKAT.ORG